1846. Nr 24. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: O pieśniach litewskich, przez Prof. Zatorskiego. (Dokończenie.)—Rachunkowość handlowa w ważniejszych jéj zastosowaniach, przez Floryana Aleksandra Zubelewicza. (Dokończenie przeglądu).—Poganka, powieść oryginalna przez Gabryellę, (ciąg dalszy).

RACHUNKOWOŚĆ HANDLOWA

w ważniejszych jej zastosowaniach.

przez

Floryana Aleksandra Zubelewicza.

(Dokończenie.) *)

Powiedzieliśmy już jak jest dostępny dla ogółu wykład p. Zubelewicza, który żadnego rachunku zawikłanego i wyższego używać nie chciał, aby wystawić rzecz ile możności najprościéj, — i wyłożyć najdostępniéj dla każdego, kto tylko poznać ją zechce.

Chcąc pokazać jasność, dokładność i ścisłość, porządek wykładu najprostszego, a zatém odpowiadającego wszystkim warunkom dzieła naukowego, przytoczymy wyjątek z jednego ustępu: *o Wekslach w ogólności.* (str. 183 i nast.)

*) Obacz Nr. 12 Przegl. Nauk.

„Weksel jest pismo zwięzłe i krótkie, podług formy prawem przepisanéj, przez które jedna osoba poleca drugiéj, w inném mieście mieszkającéj, aby w oznaczonym czasie zapłaciła osobie trzeciéj w wekslu wyrażonéj, lub na jéj polecenie, pewną summę pieniężną, równą co do wartości, jaką otrzymała, w gotówce, w towarach, w porachunku, lub innym jakim sposobem. Do utworzenia więc wekslu trzy osoby są potrzebne : jedna, która odbiera wartość, będącą powodem do utworzenia wekslu, czyli do jego wystawienia, i która dla tego nazywa się *wystawcą wekslu*; druga, która też wartość wypłaca w inném mieście, czyli *wystawiony*; trzecia wreszcie, która dostarczywszy wartości, korzysta z téj wypłaty, czyli *posiadacz wekslu*. Właściwie nawet dwie osoby z początku weksel tworzą, wystawca i posiadacz wekslu: trzecia wystawiony, dopiero późniéj przez swe zezwolenie, czyli przez *akceptacyą* wekslu, przystępuje niejako do umowy przez ten weksel zawieranéj.

Możność wystawiania wekslów, ich odstępowania i opłacania, w ogóle wszystkim służy, którzy umowy przed prawem ważne zawierać mogą: głównie jednak jest przyznaną kupcom, fabrykantom i tym, których przemysł wielkiego kapitału wymaga, bez względu na różnicę stanu, płci i religii. Najczęściéj prawa handlowe wymieniają tylko tych, którzy są wyłączeni zupełnie lub częściowo. I tak: 1) Małoletni zostający pod władzą rodziców, lub pod opieką innych osób. 2) Kobiety, z wyjątkiem tych, które na swój rachunek handel prowadzą.

Wzor Wekslu.

Dobry na rub. sr. 100

Warszawa dnia .... Mca .... roku

Za miesiąc od daty, zapłacisz Pan, za tym moim sola-wekslem, Panu Józefowi albo na jego zlecenie, summę sto rubli. Walutę odebrałem w gotówce, co pan zaciągniesz do ksiąg swoich, podług (lub bez) mego zawiadomienia.

Jan

Do Pana Jakóba,
Bankiera w Krakowie

§ 119. Główne charaktery nadające wartość wekslowi są:

a) *Wypłata w innem miejscu, nie zaś w tém, w którém weksel jest wydany.* Ze swéj bowiem natury weksel do zastąpienia monet i do ułatwienia ich przewozu jest przeznaczony. Przy niespełnieniu tego warunku, weksel jest prostym rewersem, nie posiada zatém przymiotu, całą mu ważność w handlu nadającego, prędkiéj wypłaty, pod przymusem nawet osobistym.

b) *Data wekslu:* ta kładzie się u góry wekslu, z lewéj strony, i obejmuje dzień, miesiąc i rok, równie jak i miesjce jego wystawienia.

c) *Oznaczenie summy opłacić się mającéj*, a nawet gatunku monety, jeżeli podług umowy, wypłata w innéj monecie niż zwyczajna ma się uskutecznić. Zwykle summę wekslową dwukrotnie podają: raz z góry w cyfrach z prawéj strony np. „*Dobry na r. sr.* 100"; drugi raz w środku wekslu wyraźnie literami. Niekiedy wystawca po trzeci raz wyraźnie ją wypisuje po-nad swoim podpisem, w wekslach inną ręką skreślonych.

d) *Wskazanie osoby, która weksel zapłacić winna.* Nazwisko téj osoby, czyli wystawionego, poprzedzają imieniem, gdy wiele osób podobnież się nazywa, i umieszczają u dołu z lewéj strony, w kształcie adresu wekslowego.

e) *Epoka wypłaty*, która bardzo różną być może. Weksle płatne *a vista* czyli *za okazaniem*, są najdogodniejsze dla podróżnych, mało zatrzymujących się w miejscach, którędy przejeżdżają.

Weksle płatne w jeden lub więcéj dni
w jeden lub więcéj miesięcy
w jedno lub więcéj *uso*
} od okazania albo od daty wekslu.

Miesiące liczą po dni 30. *Uso* jest termin zwyczajem przyjęty, a przez prawo zatwierdzony, w różnych krajach różny. W Rossyi 15 dni; w Niemczech jest zwykle 14 dni po akceptacyi. W Francyi 30 dni od daty. W Anglii *uso* różne względem różnych krajów; przy wekslach na Francyą wystawionych miesiąc, na Hiszpanią 2 miesiące, na Włochy 3 miesiące: na Niemcy 14 dni lub miesiąc. W Hamburgu *uso* wynosi ½ miesiąca lub miesiąc; w Amsterdamie miesiąc lub 2 miesiące i t. d.—Przy wekslach zależących co do opłaty od okaza-

nia, termin jest ustalony przez datę akceptacyi; w razie tylko gdy ta nie jest datowaną, termin rachuje się od daty wekslu.

f) *Miejsce wypłaty* winno być wskazane u dołu adressu, czyli nazwiska wystawionego.

g) *Wartość dostarczona w zamian za summę wypłacić się mającą*, wyraża się co do sposobu w jakim nastąpiła. Wartość ta bowiem jest przyczyną wekslu, a tem samem ważność lub nieważność mu nadaje. Jeżeli więc nie jest wymienioną, weksel przestaje być wekslem. Nie można nawet ograniczyć się na wyrazach, *wartość przyjęta*, *domyślna lub umówiona*, albo *wartość w nas samych*. Wyrażenie to ostatnie używa się niekiedy w wekslach na swój rozkaz wydanych, a które właściwie stają się wekslami w chwili ich ustąpienia trzeciemu.

h) *Możność przekazu wekslu na korzyść trzeciéj osoby, lub samego wystawcy.* W początkach weksle były tylko wypłacane posiadaczowi w nich wskazanemu. Wielość czynności, potrzeba ciągłego przenoszenia prawa wierzytelności, wynikłego z saméj umowy wekslowej, dały powód do przydania następnych wyrazów w wekslu, po nazwisku posiadacza: „*albo na jego zlecenie*.” Wyrazy te nadają prawo posiadaczowi wekslu do jego odstąpienia drugiemu, który pozostaje właścicielem, dopóki nie odstąpi trzeciemu i t. d.

i) *Podpis wystawcy* u dołu z prawej strony wekslu.

§ 120. Każdy weksel kończy się zwykle uwagą wystawcy w własnym jego interessie zrobioną, na czyj rachunek tenże przez wystawionego do ksiąg ma być wciągniony. W tymże celu odwołuje się wystawca do swego zawiadomienia, czyli do listu, którym zaraz po wydaniu wekslu ostrzega wystawionego o wszelkich okolicznościach dotyczących się wekslu; jako to: o dacie wekslu, jego wysokości, epoce wypłaty, i osobie dla któréj jest wydany. List ten wskazuje zarazem, czy weksel jest w jednym lub w kilku egzemplarzach, jaki rachunek za wartość jego ma być zadłużonym, i jak spłaconym być może. Tym sposobem wystawiony ma czas przekonać się, czy jest dłużnikiem wystawcy, albo czy w razie kredytu, ten zasługuje na jego zaufanie: czy więc ma akceptować i zapłacić, czy też przez uchy-

lenie się dać powód do protestu. Brak zawiadomienia upoważniać mógłby wystawionego do odmówienia akceptacyi, nawet gdyby był dłużnikiem, jeśli nie miał dosyć czasu do zebrania summ potrzebnych do wypłaty wekslu, summ często dość znacznych. Przy mniejszych summach, zawiadomienie jest niepotrzebne, dla tego w wekslu często się pisze: „*co zaciągniesz do swych książek bez mego zawiadomienia.*" Jeżeli wystawiony nie jest dłużnikiem wystawcy, właściwy fundusz na pokrycie wekslu najdalej na termin wypłaty dostarczony mu być powinien. Właściciel wekslu nie wchodzi w to, czy jest takowy fundusz lub nie, gdyż zawsze wartość wekslu musi odebrać: od wystawcy jeżeli weksel nie jest akceptowany: od wystawionego zaś w razie jego akceptacyi, która jest niejako dowodem, że już pokrycie wekslu stosownym do tego funduszem miało miejsce.

§ 121. Przez *akceptacyę* wystawiony zobowiązuje się spełnić polecenie wystawcy w wekslu jego objęte. Prawo nie przepisuje posiadaczowi konieczności przedstawiania wekslu do akceptacyi, i pozostawia to jego woli: czasem nawet negocyanci dopiero na terminie wypłaty, udają się do wystawionego, chcąc tem samem okazać wszelkie dla wystawcy zaufanie. Jako dowód akceptacyi wystawiony pisze u dołu wekslu „*Akceptuję*" ze swym podpisem lub cyfrą. Data wówczas jest tylko potrzebną, gdy weksel jest płatny w pewnym czasie po okazaniu, czyli po akceptacyi: opuszczona w tym razie, czas wskazany od daty rachować dozwala.

Akceptacya nie może być warunkową, szczególniéj co do wielkości summy, lub co do czasu wypłaty, chyba za pozwoleniem posiadacza. Toż zezwolenie nastąpić musi, gdy wystawiony kompensując wekslem dług sobie należny od posiadacza, chce akceptacyę oznaczyć w następnych wyrazach: „*Akceptuję dla zapłacenia samemu sobie.*" Na czas, przez który wystawionemu weksel do akceptacyi za rewersem zatrzymać jest wolno, prawo przeznacza tylko 24 godzin, od chwili przedstawienia wekslu, aby rozpatrzył stan swych interessów z wystawcą i przekonał się, czyli podpis jego nie jest fałszywym. Dłuższe zatrzymanie wekslu naraża wystawionego na wszelkie straty, jakie ztąd dla posiadacza wyniknąć mogą. Akceptacya raz zrobiona jest

nieodwołalną, tak, że gdyby nawet wystawca zbankrutował, wystawiony zapłacić weksel jest obowiązany: może ją tylko przemazać, lecz przed oddaniem wekslu.

W ostatnich czasach powstały *mandata*, czyli weksle *niepodległe akceptacyi*, a które tym warunkiem wyraźnie w nich wymienionym, od właściwych wekslów się różnią. Sądy handlowe w Francyi zwykle nie przyjmują tej różnicy i mandata równie jak same weksle uważają.

§ 122. *Indossacya* jest krótkiem piśmiennem oświadczeniem na odwrotnej stronie wekslu zrobionem, przez które jego posiadacz, prawo do odbioru summy wekslowej innemu przekazuje. Obejmuje przeto polecenie indossującego, aby wystawiony trzeciéj osobie z nazwiska podanéj, lub na jej zlecenie, weksel całkowicie opłacił. Nadto wymienia gatunek wartości za weksel dostarczonéj, wreszcie datę i podpis. Opuszczenie daty czyni indossacyą nieregularną: równie jak jej oznaczenie, *ut retro*, *ut supra*. Pokwitowanie z odbioru summy wekslowej, przez indossanta zdziałane, właściwéj jego indossacyi zastąpić nie może.

Gdy zwykle weksel jest długości papieru listowego, a szerokości dwa razy mniejszéj, ztąd mało często jest miejsca do wykazania wszystkich indossacyj, szczególniéj przy wekslach długo-terminowych, czyli więcéj niż jednomiesięcznych. Przyklejają wówczas u końca wekslu, papier podobny do samego wekslu, jako *dodatek* zwany *allonge*, *Anhang*, a który tworzy z nim jedną całość. Potrzeba tylko, aby nowa indossacya na samym wekslu rozpoczynała się a na dodatku się kończyła, i aby na stronie jego odwrotnéj a próżnéj oznaczono, iż służy jako dodatek do wekslu, który w krótkości opisuje się. Inaczéj nic łatwiejszego nie będzie jak podstępnie drugą stronę na nowy weksel zamienić i fałszywie potem zaindossować. Indossacya równie jak i sam weksel, może być przez innego napisaną, byleby podpis był właściwym. Indossant takie przyjmuje zobowiązanie, względem tego, na którego indossuje, jak wystawca względem posiadacza. Dla tego ten ostatni w braku akceptacyi, ma wolne działanie nietylko przeciw wystawcy, ale i przeciw indossantom, jako również *solidarnie*, czyli z majątku i osoby odpowiedzialnym. Indossacya jest nie od-

wołalną: indossujący może ją przemazać, lecz tylko przed oddaniem wekslu, przekreślając na krzyż, aby widać było, co zostało przemazane. W nowszych czasach wprowadzono w użycie indossacyą nieregularną, ograniczającą się na daniu tylko podpisu, przy pozostawieniu negocyantowi próżnego miejsca do zapełnienia: (*indossacya in blanco*). Nie można dosyć przeciw temu użyciu powstawać: sądy są zapełnionione zażaleniami przeciw naruszeniom zaufania w tym sposobie danego. Nadto w razie zatraty wekslu, nic łatwiejszego, jak komukolwiek zapełnić indossacyą na swój rozkaz, i przywłaszczyć należność.

§ 123. Weksle mogą być w jednym lub w kilku egzemplarzach, na jedną i tęż samę summę wydane. Gdy w jednym tylko, i gdy nie przypuszczają możności otrzymania duplikatu ze strony wystawcy, zowią się *Sola weksle*. Weksle takowe rzadko wystawiają, chyba że mają być płatne w miejscu poblizkim ich wystawcy, albo gdy wydają się podróżnemu, który ich wypłatę sam odbiera. W innym razie, chociaż najczęściej weksel w jednym tylko egzemplarzu wystawiają, oznaczają go jednak *prima weksel*, co okazuje, iż w razie potrzeby drugi, trzeci, czwarty i t. d. zupełnie podobny, czyli *secunda*, *tertia*, *quarta* weksel i t. d. na tęż samę summę dla posiadacza wydany być może. W każdym jednak z tych wekslów po wyrazach: „*zapłacisz pan za tym sekunda wekslem*," dodają: „*skoro prima nie jest opłacony*"; w trzecim zaś wekslu: „*skoro prima i sekunda nie są opłacone*" i t. d. Warunek ten oznacza, że wypłata jednego z wekslów tak wydanych, znosi wszystkie inne, gdyż wszystkie razem tworzą jeden tylko weksel. Wrazie opuszczenia, nic nie dowiedzie, że jeden z wekslów jest duplikatem drugiego: wystawca zatem na stratę narazić się może, gdy każdy za osobny uważany, i przez wystawionego opłacony będzie, chyba że ten stosownie do otrzymanego zawiadomienia, pierwszy weksel sobie przedstawiony opłaci, a wypłaty innych odmówi. Potrzeba tylko aby weksel opłacony, był właśnie tym, który opatrzył swoją akceptacyą: inaczéj opłacając inny, po drugi raz, za akceptowany płacić będzie zmuszony: uwolni się tylko od tego, jeżeli przypadkiem właściciel wekslu opatrzonego jego akceptacyą, jest razem właścicielem duplikatu już opłaconego.

Ułatwienie handlu i zapewnienie prędkiéj wypłaty wekslów, są główną przyczyną podobnego w dawania wielu duplikatów jednego weksłu. Biorący sola weksel, na jakie odległe miejsce, jeśli go posyła do akceptacyi, musi dla odprzedania czekać dosyć długo, nim weksel powróci. Przy pomocy duplikatów niedogodność ta nie ma miejsca. Właściciel przesyła prima weksel swemu korrespondentowi, w temże mieście mieszkającemu co i wystawiony, i prosi go zwykle, aby po otrzymaniu akceptacyi wekslu, ten czasowo u siebie zachował. Puszcza zaś w obieg sekunda weksel, pisząc u dołu jego, iż *„prima dla akceptacyi znajduje się u pana.”* Ostatni więc właściciel sekunda wekslu, udaje się podług adresu do pomienionego korespondenta, i od niego po okazaniu swego wekslu, i po sprawdzeniu zupełnej jego z wekslem prima zgodności, tenże otrzymuje. Korrespondent tylko przy oddaniu wekslu, przekreśla zrobioną względem siebie wystawcy uwagę, a umieszcza nad nią inną, że *„prima akceptowany oddany panu....”* Dogodność tak zdziałana przez duplikat wekslowy, staje się jeszcze większą w razie zatraty przesłanego wekslu, gdyż tenże duplikat jako już posiadany, łatwiéj do otrzymania wypłaty posłużyć może.

§ 124. Zamiast duplikatów mogą być czasem użyte *kopie wekslowe*, które każdemu posiadaczowi wekslu, sporządzać jest wolno. Oszczędzą się przez to koszta wyrabiania samych duplikatów, tem większe, iż te obejmować w sobie muszą wszystkie podpisy oryginalne, tak indossantów, jak wystawcy. Kopia jednak połączona tylko z wekslem w oryginale, do wypłaty prawo nadaje, gdy za pomocą duplikatu wprost otrzymać ją można. Używając kopii zamiast duplikatu, posiadacz przed miejscem, w którém kładzie swoją indossacyą, napisać powinien: *„dotąd kopia, gdy oryginał znajduje się u Pana....”* Ostatnia uwaga co do oryginału, częściej na właściwéj stronie wekslu w kopii bywa umieszczaną. Kopia zatem zastępując miejsce samego wekslu, razem z nim w obieg puszczoną być nie powinna, jakkolwiek dość często podobny przypadek się zdarza.

§ 125. Jeżeli *sola weksel*, czyli w jednem egzemplarzu wydany, przez posiadacza zatracony został, dwa są sposoby pozyskania jego wypłaty: 1) Może jéj wymagać i otrzymać przez rozkaz sądu, udowo-

dniając swoją własność księgami i składając kaucyą. Kaucya po 3ch latach zwraca się, gdy w tym przeciągu czasu, nie wytoczy się sprawa sporna. Tenże sposób wrazie zatraty duplikatu zaakceptowanego użytym być może. 2) Może żądać duplikatu. Z tem żądaniem udaje się naprzód do ostatniego indossanta, od którego weksel otrzymał, ten do poprzedniego i tak aż do wystawcy. Wystawca wydaje nowy weksel podobny zatraconemu, lecz już jako sekunda weksel, *płatny tylko w razie gdy prima nie był opłacony*; wręcza go pierwszemu posiadaczowi, który go indossuje na korzyść swego cessyonaryusza, dopóki tak nie dojdzie do ostatniego właściciela. Koszta wydania posiadacz ponosi, z którego winy strata wekslu nastąpiła. Jeśliby jednak wystawca i indossanci wzbraniali się zadosyć uczynić jego żądaniom, koszta i na nich przypadną. Przed użyciem jednego z tych dwóch sposobów, wystawiony natychmiast o stracie wekslu zawiadomiony być winien. W tym celu posiadacz sporządza akt nadzwyczajny, obejmujący oppozycyą przeciw wypłacie i chęć zachowania swych praw. Na ten tylko przypadek, równie i przy bankructwie posiadacza, wystawiony nie ma prawa dopełnić wypłaty wekslu.

§ 126. *Weksle płatne w miejscu trzeciéj osoby*, nie zaś w miejscu wystawionego, dozwalają wystawcy obrać wystawionego w témże samém miejscu, byleby miejsce wypłaty było inne. Czasem je też wydają, gdy miejsce zamieszkania wystawionego jest mało znaczącem, gdy zatém za wspólném porozumieniem, inne miejsce do wypłaty jest wybrane. W każdym razie miejsce to pod adresem wystawionego, na wekslu wskazane być winno, np. *Do Pana M. w Kownie. Płatny w Wilnie*; dokładniéj jeszcze przy akceptacyi, gdzie oprócz miejsca i dom wypłaty wskazać potrzeba, np. „*Akceptowany, płatny w domu.... w mieście....*"

§ 127. *Weksle płatne na rachunek trzeciéj osoby*, uwalniają bankierów od przykréj często dla nich czynności wystawiania wekslów. Eskontować weksle innych, lub akceptować weksle na nich wydane, są to główne ich zatrudnienia. Jeżeli zaś zajdzie potrzeba zaopatrzenia się w gotówkę, przez wystawienie wekslów, wszyscy poznają tę potrzebę, widząc takowe. Dla uchronienia się od téj niedogodności,

mogącéj stać się szkodliwą, zobowiązują oni swych przyjaciół, aby wystawili weksle na swoje imię, lecz na ich rozkaz i rachunek: przez to inne osoby w niewiadomości pozostaną. Zawsze jednak wystawca wymienia wystawionemu nazwisko tego, za którego weksel wydaje, już w wekslu przez litery początkowe, już w samém zawiadomieniu.

Przy tych wekslach, wystawiony co do funduszu pokrywającego weksel, nie do wystawcy, lecz do tego za którego weksel jest wydany, odnosić się powinien: przeciwnie posiadacz w razie nie wypłaty wekslu, poszukuje samego tylko wystawcę.

128. Zdarza się czasem iż wystawca wskazuje w wekslu, że wrazie nie wypłaty jego przez wystawionego, posiadacz może się udać do jednéj lub kilku z osób wymienionych, w temże miejscu co wystawiony mieszkających, a które w téj potrzebie dopełnią polecenia wystawcy, czyli uczynią honor jego podpisowi. Są to więc *pośrednicy*. Ich nazwiska kładą się pod adressem wystawionego z przydaniem: „*Wrazie potrzeby do*... Obawa tylko niemożności wypłaty ze strony wystawionego, lub niepewność wierzytelności, wreszcie chęć uniknienia przykrości widzenia swego podpisu nie ważnym, równie jak i kosztów ztąd wynikłych, są powodami wystawiania podobnych wekslów, już przez to samo mniejszą wartość mających. Czasem aby przez wymienienie pośredników, nie dać poznać wystawionemu tego dowodu nieufności, ostrzeżenie to daje się z osobna posiadaczowi i w zawiadomieniu do pośrednika. Częściéj jednak pośrednicy są wymienieni bez ich zezwolenia, szczególniéj gdy ich nazwiska nie zaś wystawionego wzbudzają zaufanie: dla tego posiadając te weksle, najlepiéj jest o ich akceptacyi natychmiast się zapewnić.

§ 129. Czasem wystawca umawia się z biorącym weksel, iż na przypadek jego niewypłaty, protestować nie będzie i nie narazi go na koszta, zastrzegając mu sam tę wypłatę. W takim razie pod adressem wystawionego kładzie wyrazy: „*powrót bez kosztów*." Aby jednak nie pozostała wątpliwość, że ten dodatek własną ręką wystawcy jest skreślony, lepiéj będzie, gdy go umieści nad swoim podpisem, lub gdy nim przedzieli adres wystawionego np.:

Do P. Andrzeja *Powrót bez kosztów* *Bankiera, Ulica* *Miodowa*
N° *w Warszawie.*

§ 130. *Aval*, zaręczenie, oznacza umowę, mocą któréj trzeci obcy wekslowi zaręcza, że wypłaty dopełni na korzyść wystawcy, jednego z indossantów lub akceptującego, skoro weksel na terminie opłacony nie będzie. Początkowo dawano to poręczenie na samych wekslach, teraz i w piśmie osobném; to ostatnie negocyanci nawet przenoszą, aby przez umieszczenie w wekslu nie dać przyczyny do nieufności przeciw jednemu z podpisanych. Lepiej jeszcze będzie, gdy zaręczający jednym z indossantów zostanie. Można nadto w jedném osobném piśmie połączyć zaręczenie dla wielu weksłów. Zaręczenie jest ważne, jakakolwiek forma nadana mu będzie.—Prawo żadnéj nie przepisuje: zwyczajnie jest w tych wyrazach: „*Dobry na aval, lub zaręczenie*." Prosty nawet podpis na wekslu jest dostateczny. Dający zaręczenie równie jest odpowiedzialny, jak wystawca lub indossanci.

131. *Delcredere* jest zaręczenie, jakie zwykle dają biorący w kommis towary lub inne przedmioty, że wypłata weksłów długo-terminowych, za nie od kupującego otrzymanych, niezawodnie nastąpi. W tym celu weksle na swój rozkaz wydane, indossują sami na dającego komis, licząc sobie od niego za ryzyko, jakie z tego zaręczenia dla nich wypaść może, opłatę również *delcredere* zwaną, a która zwykle ½ % wynosi. Niektórzy nie chcą podjąć się podobnego poręczania, i wrazie gdy zlecający na to zezwala, weksle za towary należne, wprost na rozkaz zlecającego wystawiać każą, chociaż wartość jako przez nich dostarczona w wekslach się wymienia. Jeżeli zaś weksle na ich rozkaz są wydane, wówczas indossując je na zlecającego przy wyrazach: „*Wartość w rachunku*," dodają: „*bez mojéj gwarancyi*," albo „*bez mego delcredere*"; tém samém więc uwalniają się od wszelkiéj za weksel odpowiedzialności.

§ 132. *Protest wekslowy* jest aktem urzędowym, mocą którego posiadacz wekslu, poświadcza odmówienie akceptacyi, lub wypłaty ze strony wystawionego, i chęć poszukiwania na dłużnikach swéj należności z wszelkiemi kosztami i szkodami. Stosownie do przyczyny,

która mu dała początek, protest jest zwany „*protestem z braku akceptacyi*, lub „*protestem z braku wypłaty*." Pierwszy ma miejsce nietylko gdy akceptacya jest zupełnie odmówioną, ale gdy jest warunkową, co do wielkości summy, lub co do czasu wypłaty. Sporządzają go zawsze przed terminem wypłaty wekslu: prawo oznacza tylko czas przy wekslach płatnych za okazaniem, lub w pewnym czasie po okazaniu, a który, celem zrobienia protestu, 6 miesięcy od daty przechodzić nie może. Protest z braku wypłaty, w dzień następny po terminie zrobionym być winien. Może wreszcie podobny protest powstać skutkiem śmierci wystawionego, lub jego bankructwa.

§ 133. Dla zapobieżenia skutkom protestu, które nietylko koszta zrządzają, ale i na kredyt wystawcy szkodliwie działają, często negocyanci, skoro nie mają zadosyć zaufania w wystawionym, używają jeszcze środka polegającego na skłonieniu swych korrespondentów do *interwencyi*, czyli pośrednictwa w akceptacyi, lub w wypłacie. Niekiedy ciż korrespondenci ofiarują swoje pośrednictwo z własnego popędu i bez prożby. Interwencya następuje dopiero po zrobionym już proteście, dla przeszkodzenia dalszym krokom prawnym przeciw wystawcy, lub indossantom. Przy *akceptacyi przez interwencyą*, pośrednik swe przyrzeczenie wypłaty wekslu na terminie, podpisuje na wekslu i na proteście, i zaraz ten protest z interwencyą dla wiadomości wystawcy przesyła. *Wypłata przez interwencyą* szczególniej się zdarza, gdy wystawiony nie znajduje się w miejscu swego zamieszkania, podczas przedstawiania wekslu, albo gdy nie otrzymał potrzebnych funduszów, albo gdy je mając przesłane rozproszył. Pośrednik zatem wypłatę na siebie przyjmujący zaspakaja posiadacza, lecz zawsze po zrobionym już proteście, którego koszta zwraca. Skutki akceptacyi i wypłaty przez interwencyą, są zupełnie sobie przeciwne. Przez akceptacyą, pośrednik stawia się w miejsce wystawionego i zostaje dłużnikiem wystawcy. Przez wypłatę stawia się w miejscu posiadacza i staje się wierzycielem. Jeżeli ta interwencya za wystawcę następuje, uwalnia od odpowiedzialności wszystkich indosssantów; zrobiona zaś za ostatniego indossanta, nie tylko wystawcę ale i poprzednich indossantów odpowiedzialnémi czyni. Poszukiwanie może być

na jednym z nich, na kilku, lub na wszystkich razem. Stosownie do tego, zawiadomienie o proteście, wraz z jego kopią, dłużnikowi wybranemu przesyła się. Skoro wypłata bezpośrednio nie ma miejsca, zapozwanie do sądu najmniéj w dni 15 od daty protestu, podług odległości stron, nastąpić winno. Nigdy zaś zwłoka kroków prawnych przechodzić nie może 5 lat, od dnia protestu, czyli od dnia w którym protest zrobiony być winien, to jest od dnia następnego po terminie wypłaty wekslu, albo téż od dnia ostatnich poszukiwań prawnych. W tym bowiem razie następuje *przedawnienie wekslowe*, mocą którego znoszą się wszelkie prawa z umowy wekslowéj pochodzące.— W Rossyi i w Niemczech w ogóle to przedawnienie liczy się w rok od wydania wekslu.

§ 135. Czasem zamiast użycia protestu, jako ostatniego już środka do odzyskania należności, posiadacz ostrzega tylko gwarantujących weksel, o odmówieniu wystawionego, jako głównego dłużnika. Po zrobionym zaś proteście, dwie są drogi, któremi wypłatę tegoż wekslu otrzymać może: 1) Droga sądowa, zaskarżając indywidualnie lub zbiorowo, wystawcę, indossantów i wszystkich tych co weksel podpisali. Prosty rozkaz Prezydenta Trybunału handlowego dostatecznym jest do zatradowania ruchomości lub zmuszenia z osoby: a uwięzienie, jakie z tego względu następuje, co do czasu zależy od wielkości długu wekslowego. 2) Prędzéj jeszcze tę wypłatę posiadacz pozyskuje, wystawiając *weksel zwrotowy* na wystawcę, lub jednego z indosantów, zwykle płatny za okazaniem i sprzedając ten weksel z potrąceniem kommissowego, lub kosztów wymiany, stosownie do kursu wekslu. Summę przeto wekslową właściwie sobie należną, o koszta protestu i nowéj wymiany powiększyć winien.

Weksel zwrotowy jest nowym wekslem, za pomocą którego posiadacz odzyskuje na wystawcy, lub na jednym z indossantów summę wekslu zaprotestowanego, koszta protestu i koszta nowego wydania wekslu. Zwykle posiadacz wystawia ten weksel na ostatniego z indossantów, od którego weksel pierwotny otrzymał, gdyż inni mogą mu być nieznani. Jeżeli zaś z przyczyny większego w którym z poprzednich zaufania, jednego z nich za wystawionego obiera, już w razie

niewypłaty na żadnym z następnych należności poszukiwać nie może. Niewypłata wekslu daje powód do dalszych kroków prawnych, które tylko przez użycie wekslu zwrotowego wstrzymane zostały.

Gdy summa wekslu zwrotowego z przyczyny kosztów wynikłych od summy właściwéj wekslu zaprotestowanego różnić się musi, przydany *rachunek zwrotu* winien te koszta wyszczególniać. Rachunek ten przeto obejmuje summę pierwotną wekslu, koszta protestu, kommissowe dla tego, który ten rachunek sporządza, wymienne, stęplowe i listowe; wreszcie stratę na sprzedaży wekslu, a która u dołu przez agenta wymiany użytego za pośrednika w téj sprzedaży poświadczoną być winna. Prawo nadto dozwala posiadaczowi rachować jeszcze procent od summy wekslu zaprotestowanego z braku wypłaty, za czas upłyniony od daty protestu; i procent od kosztów protestu i innych prawnych, od dnia podanego w sądzie zażalenia.

§ 136. *Weksle suche* sa drugim gatunkiem wekslów, jedynie przez prawo dozwolonym, co do ważności do wekslów zwyczajnych podobnym, a który uzupełnia ich korzyści, gdyż cyrkulacyą na każdem miejscu zwiększa i ułatwia. Weksle te w tém są różne, że ich wystawcy przyrzekają sami zapłacić, na terminie umówionym, bez pomocy pośredników, summy wekslowe których wartość odebrali. Nie ma więc tu wystawionych, nie ma akceptacyi, prowizyi do złożenia, ani potrzeby wypłaty w inném miejscu. Dwie osoby są tylko w wekslu interessowane, wystawca i posiadacz wekslu. Pomimo tego wszelkie rozporządzenia prawne względem wekslów zwyczajnych i do tych się stosują, skoro tylko przyczyną ich wystawienia był interes handlowy, i skoro w tymże celu, wartość przez nie dostarczona istotnie była użytą. Inaczéj osoba nie oddająca się handlowi, a podobne weksle wydająca, w razie ich niewypłaty, nie przed sądem handlowym, lecz cywilnym tylko odpowiadać może.

§ 137. *Weksle suche solidarne* oznaczają weksle, które nietylko przez wystawcę ale przez jednego lub kilku poręczycieli są podpisane, tak że gdy właściwy dłużnik nie płaci, inni miejsce jego zastępują. Solidarna więc odpowiedzialność, czyli z majątku i osoby ciąży na podpisanych i wyraźnie w samych wekslach jest oznaczona. I tak, je-

żeli dwóch weksel podpisuje, piszą oni wówczas: „*Zapłacimy solidarnie*, albo „*Zapłacimy jeden za obu i oba za jednego*"; gdy zaś więcéj osób podpisuje: „*Zapłacimy jeden za wszystkich a wszyscy za jednego*." Zapłata jednego uwalnia innych od zobowiązania. Weksle solidarne więcéj są w Niemczech niż w Francyi używane, gdzie zwykle solidarny poręczyciel albo wprost weksel z wystawcą podpisuje, bez żadnéj o tém wzmianki w samymże wekslu, jak to przy rękojmi *(aval)* ma miejsce: albo co jeszcze częściéj się zdarza, wystawca wydaje weksel dla poręczyciela, który go potém na trzecią osobę indossuje. Weksel wystawiony przez jednego członka spółki jakiéj handlowéj, wszystkich jéj członków solidarnie zobowiązuje.

§ 138. *Prolongacya wekslowa* przy wekslach suchych miejsce tylko mająca, oznacza, iż za wspólném porozumieniem się wystawcy z posiadaczem wekslu, czyli dłużnika z wierzycielem, termin wypłaty wekslu przedłużony zostaje. Zwłoka tak w wypłacie przyznana przez wystawcę na właściwéj lub na odwrotnéj stronie wekslu, w rękach posiadacza zawsze będącego, wyrażoną być winna. Czasem nowy weksel w miejsce dawnego się wystawia, z datą przez termin dawnego wskazaną, a z terminem nowo umówionym, szczególniéj gdy procent za czas przedłużenia posiadaczowi należny, zwiększyć ma summę wekslową.

§ 139. Jakkolwiek prawo najsurowiéj karze wszelkie fałszerstwa i podstępy przy wekslach zajść mogące, są one jednak dość częste i stratę z nich wynikłą zwykle ponosi ten, który potrzebnéj ostrożności nie użył i podejść się dozwolił. Do fałszerstw liczą:

a) Wcześniejsze datowanie wekslu, używane czasem przez bankrutów, czyli podstępnych upadłych, którzy dobrze wiedząc, iż ich czynności w ciągu 10 dni przed oświadczeniem bankructwa zdziałane, prawo za nieważne uważa, chcą tym sposobem jeszcze pewną część majątku na swą korzyść ukryć ze skodą wierzycieli.

b) Fałszywy podpis wystawcy, który nazwisko właściwe jakiego kupca, lub nieistniejące obejmować może. Jeżeli podobny weksel zaakceptował wystawiony, zapłacić go musi, bez żadnego odwołania się do wystawcy, który nie dając polecenia, nie może być winnym. Pier-

wszy prawdziwy indossant całą stratę poniesie, za brak przezorności, iż mniéj uważał na osobę, od któréj weksel otrzymał.

c) Zwiększenie summy wekslowéj, co do straty zrządzonéj, spada całkowicie na wystawionego, gdyż przez zawiadomienie uważa się, jako ostrzeżony o właściwéj summie wekslu.

d) Fałszywy podpis akceptującego, nie zrządza żadnéj szkody dla wystawionego.

e) Fałszywy podpis posiadacza, gdy osoba weksel zatracony znajdująca, wartość jego odbiera, kwitując podpisem właściwego posiadacza. Skoro oppozycya przeciw wypłacie z przyczyny utraty wekslu nie nastąpiła, wystawiony od poszukiwań jest wolny.

f) Toż samo ma miejsce, gdy do podobnego fałszywego zakwitowania nada powód fałszywa indossacya, czyli fałszywy rozkaz posiadcza.

Z przytoczonego wyjątku, zawierającego w części rzecz o wekslach w ogólności, przekonać się mogą czytelnicy najlepiéj o jasności i prostocie wykładu P. Zubelewicza. W toku rzeczy nic ująć nie można i nic dodać, bo z jednéj strony wykład odznacza się ścisłością systematyczną, a z drugiéj strony przedstawia przedmiot w sposób zupełnie wyczerpujący. — Popularność wykładu i dokładność w rozwijaniu przedmiotu, skłoniły nas do przytoczenia z dzieła uczonego professora ustępu, który dla czytelników zastanawiających się nad przedmiotem i umiejących cenić systematyczność wykładu, obojętnym być nie powinien. S.

PIEŚNI LITEWSKIE.

(Dalszy ciąg.)

Przejdźmy do tłómaczeń, bo wyliczać wszystkie przymioty pieśni litewskich, byłoby nad zamiar pisma naszego: mieliśmy dać poznać czytającéj publiczności, krótką wiadomość o nowo-ogłoszonych tłómaczeniach, przez Ludwika z Pokiewia, i Karola Br.....go. Napomknęliśmy kilka własności głównych rzeczonych pieśni, których przekład pod uwagę bierzemy, tém chętniéj, że one i nam też najmilsze zabawiały chwilę; że każdy nowy owoc, zjawiający się na téj bogatéj niwie, rozradowaniem nas przejmuje, i jedna głęboką wdzięczność dla ochoczych w tym zawodzie robotników.

Ludwik z Pokiewia, znany z szacownych prac swoich, podjętych ku wyjaśnieniu zabytków, tyczących się Żmudzi, nową obdarzył nas pracą, przez zebranie i przekład pieśni, dotąd powszechności naszéj wcale prawie nieznanych, a godnych z wszelkich miar bliższego poznania. Smak wykształcony i uczucie delikatne, zawsze w pieśniach ludu litewskiego, najdzie wdzięk osobliwy, jakiego gdzieindziéj szukałby napróżno. Aby cały urok tych pieśni pojąć, trzebaby je poznać w oryginale, przekład bowiem acz szczęśliwy, zawsze coś uroni z pierwotworu. Jak są wyrażeniem uczuć niekunsztownėm, tak żadna sztuka téj przyrody naśladować trafnie nie zdoła: zbliży się tylko do prostoty przez sztukę i miłość, miłością odgadnie tajemnice, ale to zawsze będzie natura naśladowana: ktož różę odmalował w przyrodzonéj barwie i woni? kto głos słowika naśladował godnie? — Lubo taka trudność zachodzi do oddania tego, co samo przez się, bez sztuki, jak dziki kwiatek, powstaje; atoli miłością gorącą ukochawszy przedmiot,

jak dziecię z lica matki, odgaduje co ją boli; tak podobnie, samém odgadnieniem tajemnic, można się przynajmniéj zbliżyć do oryginału pieśni: lecz miłości, tego jedynego warunku, koniecznie potrzeba.— Pieśni ludu nie są utworem jednego tylko wieszcza: jedność tu ginie w całości: bo lud-całość, całością żyje, i wyobrażenia całości, lub jéj uczucia, na zewnątrz, sposobem przyrodzonym, wydaje. Trzeba więc być jednostką tego ludu całego; trzeba jedną duszą tchnąć, jednemi myślami myślić, aby do serca ludu znaleźć otwarty wstęp— aby doń trafić. Społeczność kształcona, przez naukę tylko dochodzi i zbliża się do pojęć ludu, a przez miłość ogarnia, i odgaduje miłością. Te uwagi nastręczają się nam przy czytaniu przekładów pieśni ludu. Ludwik z Pokiewia objął swój przedmiot miłością, i nieraz szczęśliwie go odgadł—mówimy nieraz, bo o wszystkich pieśniach przezeń podanych, powiedzieć tego nie możemy. Jest w przekładzie: gładkość, często harmonia, prostota, naiwność, słowem wdzięk naturalny, ale musimy wyznać, nie wszędzie, nie we wszystkich pieśniach. Do pierwszego rzędu należą te pieśni, w których tłumacz nie tyle zważał na manierę dzisiejszą, powodując się raczéj przyrodzoną skłonnością— uczuciem, prostotą pieśni: do drugiego, w których pamięta, że trzeba rymu koniecznie; że wiersz nie ma być inszy, tylko taki, jaki powszechność uświęciła: nie pamięta zaś na to, że melodija pieśni litewskich jest dziwnie piękna, a jednak różna od zwyczajnéj, dotąd w poezyi znanéj: ta to oryginalność jest jéj własnością, fizyognomią, po któréj się odróżnia i przez którą właściwy sobie, swojski zachowuje wdzięk. —W przekładzie o którym mowa, nie daje się zapomnieć, że to są wiersze zwyczajne: ośmio-dziesięcio-jedenasto-sylabne lub mieszane, i nic więcéj—a w oryginale są trocheje, jamby, daktyle i t. p. i kombinacye ich nieskończone, a tak z pieśnią zgodne!—Nie mamy wprawdzie pod ręką oryginału, ale czujemy, że to nie jest melodya litewska, tak bogata, tak różna od znanych. Sądząc nawet z przytoczonych wierszy na początku, możemy to samo twierdzić, gdyż w wielu miejscach widzimy zaraz odstąpienie od miary oryginału. I tak pieśń z porządku pierwsza zaczyna się:

◡ — ◡ — ◡ ◡ — ◡ — ◡
Asz padajniusiu dajnu dajneles.

Ma jamb dziewięcio-zgłoskowy. — W przekładzie zaś:

Zaśpiewam wieszczów piosneczkę.

A przecież ta miara nie jest trudna do naśladowania w naszym języku. albo pieśń 7:

Gana werkti, gan' raudoti.

Cztero-stopowe trochaiczne, ulubione w litewskich pieśniach, nadające tyle powagi;—w tłómaczeniu zginęła ta miara:

Dość moja luba, dość jęku.

Nie pozwoliłby sobie pdobnego odstąpienia, ani Brodziński, ani Zaleski, który w oryginalnych swych utworach aż do przesytu polubił tę miarę, i nigdzie przeciw niéj nie grzeszy.

Szczęśliwszy w téj mierze Karol Brzozowski, ten poczynający tłumacz, pojął harmoniją, bo zna śpiewność muzyki, i uchem łatwo odgadł tajemnicę wdzięku—a w swoich pieśniach umiał go nieraz szczęśliwie przelać.

Pieśń pierwsza z jego zbioru ma miarę:

Moczute, szirdeli
Tu mano miela!

po polsku:

Matulu, serduszko
Kwiatku kochany! i t. d.

W drugim wierszu, widzimy, tłumacz odstąpił, ale przynajmniéj jedną miarą, całą tę piosnkę, z małém odstąpieniem, odśpiewał.—Wyraźnie w tym przekładzie widzimy usiłowanie, o zachowanie miar oryginału, kiedy w *pierwszym* natrafiamy gdzieniegdzie, jakby z przypadku: snać o to wcale się nie starał, przestając na dobraniu końcówek i średniówki—a przez to zatarł melodyą oryginału, tak rozmaitą i tak wdzięczną, a nadewszystko, do różnych uczuć zastosowaną.

Drugi zarzut, jaki niechętnie musimy uczynić Jucewiczowi, jest zaniedbanie wyrazów zdrobniałych; tu właśnie napotykamy prawie wszędzie: matko, siostro, ojcze, bracie ledwie gdzieniegdzie zmiękczone. Jak to niemile brzmią w pieśni: *bądź zdrów*, *ojcze*, *bądź zdrów stary!—matko stara!* i t. p. w oryginale jakże różnie, z czułością po wiedziano! przymiot *stary*, *stara*, użyty zdrobniale, *mój staruszk*

mateńko moja, staruszeczko moja! oznacza serdeczność synowską i uszanowanie dla wieku podeszłego—w przekładzie, ta miła, uprzejma prostota, przeszła niemal w grubiańską rubaszność. I pod tym względem, czulszy jest na oryginału wdzięki, acz poczynający K. Br. otóż, jak on się wyraża:

Ty matulu kochana, ty mój kwiatku jedyny! (w oryginale: ty moje serduszko) *kwiatek*, prędzejby przystał do córki niż do matki.—Znać i tu niedostatek młodego pióra, ale przynajmniéj przeciw uczuciu, delikatności nie grzeszy; tam nawet gdzie użyje po prostu: *matko*, *córko*, zaraz dodaje przymiotnik stosowny, umilający wyrażenie się przyostre: czasem podkłada przymiotnik, jakiego nie można się spodziewać w pieśniach litewskich, np. córko, ty mój *aniele!*—zamiast *lilijko moja*, jest to sposób wyrażania się bardzo naturalny, zaś *aniele* nigdzie nienapotkasz, prócz w poezyi sztucznéj—równie *w ziemi sukience* z. w mogile.— Przenoszenie krzewiny z pod cudzego nieba na ziemię własną nigdy się nie uda—jak ziemia tak i pieśń cudzéj ozdoby nie przyjmie—najlepiéj jéj być w swojéj właściwéj szacie—choć prostéj.

W tłómaczeniu Karola Br. spotykamy oto nie miłe, wyrazy zamienione nie dość trafnie, i niewłaściwie, czego jednak za złe nie uważał, uwiedziony poezyą kunsztowną, różną od poezyi ludu.—To mu jednak darować możemy przez wzgląd, że to jego pierwsza praca, pierwsze wystąpienie,—i idąc za głosem czułości: *parcendum teneris.*—Ale Ludwikowi z Pokiewia, moglibyśmy niedarować fałszowania często myśli i zamiany wyrażeń na zupełnie z pieśnią litewską niezgodne.—Przytoczony początek pieśni, znanéj nam w oryginale, brzmi tak:

Po twem oddaleniu
Smutnie chwile płyną.
Gdy ciebie nie widzę,
Radości me giną.

Bez ciebie mój luby
Dla mnie szczęścia nie ma,
Kto tu na mnie spojrzy,
Żem nieżywa mniema.

W każdym dniu posępnym
Twojém-niewidzeniem,
Boleść serce moje
Tłoczy jak kamieniem.
Bez ciebie dni wszystkie
Płyną w łzach i jęku,
Umarłabym dzisiaj
Byle na twém ręku!

Jestże to pieśń litewska, pełna prostoty, serdeczności?—Bynajmniéj! Czytajmy jego własny przekład dosłowny, umieszczony gdzieindziéj:

Po twojém od nas oddaleniu się,
Gdy nie jestem z tobą, smutek mię bierze.
Bez ciebie mój luby (młodziencze) krótki czas jest wiekiem (czas długim się wydaje).
Gdy nie jestem z tobą, zda się że nie żyję (zda się że już koniec).
Dzięń, w którym widzić cię nie mogę,
Boleść serce jak kamieniem tłoczy.
(Boleści me serce cisną silnie).

I tu—*krótki czas jest wiekiem*, *boleść tłoczy jak kamieniem*, wyrażenia niestosowne w ustach smutnéj, lecz niezrozpaczonéj dziewicy—i to dziewicy prostéj, nie salonowéj, mówiącéj bez sztuki, bez przesady—jak sama po prostu—i dla tego tak rzewnie. Lecz jakże i ten sam przekład pogodzić z robotą pieśni?!! Trzy ledwo wiersze co nam przypominają jakkolwiek oryginał.—Zresztą, jest przeistoczeniem, lub dodatkiem tłumacza.—Pieśń ta, jak każdy widzi, nieudała mu się.—Tak! to jest prawdą, że potrzeba czuć i myślić z ludem, aby go wiernie naśladować—miłością tylko odgadnąć możemy tajemnice, jakie się z czułego serca wylewają. Lecz jeżeli odbicie podobnych uczuć, nie znalazło pokrewieństwa z duszą L. z P. to za to pieśni, z charakteru swojego męzkie, szczęśliwiéj mu się udały. Jakoż w zbiorze jego najwięcéj takich znajdujemy, znać że do męzkich pieśni więcéj miał spółczucia.—Udają mu się lepiéj opisy, obrazki—słowem poezija zewnętrzno-obrazowa, których treścią nie jest uczucie panujące, gdzie nie ma przedmiotowości. Nie do jego to zbioru zdają się stosować wyrazy: „Roskosznie wdzięczną są rzeczą drobne ody litewskie tak krókie, tak melodyjne, tak powabne, które wynikają z tkliwego uczucia,

wydobywają się z serca ojcowskiego, ze wzruszeń czułych dzieci, z przypomnień macierzyńskich. Żadne z wielkich uniesień życia cywilizowanego, nie zmieniło jeszcze tego pierwotnego pasma skłonności ludzkich, téj szczeroty lubéj, która wypływa z żywego i dziewiczego jeszcze gruntu." Słowa te najbliżéj można odnieść do pieśni, w zbiorze Rhesa objętych—i do tych w części, jakie nam K. Br. zebrał. L. z P. nie oznacza z jakich okolic zbierał, zdaje się jednak, że Żmudź jego pieśni jest rodzinną.—Ponieważ pieśni litewskie są różnéj treści, L. z P. ze samego liczniejszego zbioru, o jakim sam wspomina, udzielił nam na ten raz w części wojackie, w części przygodne, jakieś zdarzenie opiewające, które dumkami nazwiemy lub notyczne.—Zresztą zbiór ten zawiera pieśni śpiewane w czasach późniejszych—sztuka już w nich jest większa, wyrażenia bardziéj męzkie—pieściwości mało. Chociaż pieśń 1. Wajdelota, 2. Śmierć Kiejstuta, 3. Biruta, ze swéj treści należećby powinny do wieku XIV przynajmniéj, są jednak niezawodnie utworem późniejszych czasów—znać to ze sztuki i wyrażeń—są one utworem nie ludu, lecz poetów kształconych na wzorach wyższych.—*Biruta* jest płodem niedawno żyjącego poety na Żmudzi Walentynowicza, który miał obszerny poemat historyczny: *Sobieściada*, po polsku napisać.—Pieśni lit. ludu, zaczynają się zwyczajnie od jakiegoś obrazku, porównania z natury wziętego, do którego stosuje się, powieść, uczucie, bez żadnego w przejściu związku.—Już tę uwagę zrobił i M. Wiszniewski.—W zbiorze L. z P. ledwie w niektórych ta cecha widzieć się daje, i te tylko właściwie należą do pieśni ludu. Ale do takich nie należą wspomnione już pieśni i innych wiele, które nie zachowały ducha i toku właściwego pieśni ludu.

Pieśń XXIV, str. 75.

Mojéj miléj dziewy dziew,
Jasne oko, czarna brew.
Twarz rumiana jak maliny,
A jéj usta są rubiny.
Do rubinów, do tych ust,
Taki w sobie czuję gust,
Że choć ciągle je żałuję,
Jeszcze większe chęci czuję. i t. d.

Charakter téj pieśni, nie jest charakterem pieśni lit. ludu, w nich bowiem jest dziewicza skromność.—Płocha wesołość, grube żarty, spojrzenia ukradkowe—całunki, uściski i t. p. miłośne zaloty, są tu zupełnie obce. Sama miłość jest nie ziemska, nie płocha, rzekłbyś: to miłość z wyższéj krainy, skąd jéj początek."—Takich pieśni mamy zbiór Rhesy; takim duchem oddychają niektóre z okolic naduiemnowych (Aleksoty) w zbiorku K. Br.; lecz do podobnych nie można policzyć zbioru L. z P., wyjąwszy kilka. Przypominają niektóre czasy Witolda, Tatarów, Krzyżaków, nieprzyjaciół Litwy—(p. XXIV, XXV, XVII, XI, X, IX). Dwie są pieśni, waryanty, podług zbioru Rhesa (p. V i XX). Takich waryantów w zbiorku K. Br. jest 10 (p. XLI, XLII, XLIII, XLIII, XLIV, XLV, XLVI, XLVII, XLVIII, L, LI) z małą odmianą i jedna (XLIX) w któréj się tylko myśl główna zachowała.

Porównywając trzy zbiory z sobą—Rhesa jak najpełniejszy, tak też i najrozmaitszy jest i najlepiéj daje poznać charakter właściwy;—Ludwik z Pokiewia z 35ciu po większéj części ma wojenne i obrazowe—uczuciowych mało — a jeśli są, to nie w charakterze ludu śpiewane; w zbiorku K. Br. jest najwięcéj cudowności—jest to poezya młodego ludu—którego serce odrywa wciąż od ziemi, aby obcować ze światem duchowym.—Tu pieśni są rzewne i miłe; L. P. bardziéj wesołe i junackie—zdaje się, że każdy z nich dobierał do swego charakteru.—K. Br. z młodém sercem i żywą wyobraźnią, polubił pieśni czułe, i jakąś dziwność mające;—L. z P. przylgnął do męzkich—wzgardził czułością niewieścią, a jeśli tknął się ich, to mu się nieudały.—Każdy w swoim charakterze szczęśliwy zrobił wybór, z małem usterkami.—Pierwszy więcéj jest śmiały—łamie miarę oryginału, podkłada własne wyrazy i wyrażenia; drugi, poczynający, lękliwy, trzyma się ściśléj i miary i myśli i wyrazów—i dobrze mu z tém.—W pieśniach L. z P. mało ducha pieśni ludu—w Karola Br. wiele głębokiéj wiary, przytém zwyczaje ludu—pięknie się malują *).—W końcu zbior

*) Pieśń XXXVIII, dziewczyna w jaskini u zbójcy ukryta, uwalnia się cudownie od grożącéj śmierci, mocą szkaplerzyka św. Jest to klechda litewska,—należy do najpiękniejszych w tym rodzaju—pełna cudowności, i życia w układzie—przekład wyborny.

ku, jest powieść z podań ludu: *Mężobójczyni*, (Aleksota) czule opowiedziana.—Na początku zbioru Ludwika z P. jest przedmowa, a raczéj rozprawka o pieśniach litewskich, uczenie napisana. Oba te zbiorki obok zbioru Rhesa, dobrze odbijają—noszą one, jak widzieliśmy, charakter różny, już z natury swéj, już z charakteru różnego, tłumaczów; ale razem dają poznać *częściowo* to, co się w pełnym zbiorze *Rhesa* znajduje—mówię częściowo, bo w tym zbiorze znajdujemy wszechstronny charakter pieśni: są wojenne, jak u L. z P. są dziwne, jak u K. Br., nadto, są rodzinne—weselne—miłośne—przygodne—mitologiczne—wyrażają żywot ludu tak przedchrześciański, jak i obecny—tak spokojny w zagrodzie, jak wojenny—tak obyczajowy—zewnętrzny jak wewnętrzny i duchowy—słowem: obraz ciała i duszy ludu.

(Dokończenie nastąpi.)

POGANKA.

(Dalszy ciąg).

A cała ta okropność czy téż się domyślacie zkąd przyczynę wzięła, gdzie cel obrała sobie?... Cypryan do wykończenia jakiegoś obrazu, potrzebował moich rysów i układał je sobie w zamierzonych wrażeń odbicie—artystą, wielkim artystą był mój brat, Cypryan.

Ja wam powiem tylko—gdybym dzisiaj miał starych Patryarchów zwyczajem błogosławić najukochańsze dziecko moje, i gdybym był wierzył w nieomylność mego błogosławieństwa, jak w czarosilne zaklęcie talizmanowéj formułki, to nad głowę schylonego u kolan moich wzniosłszy oczy do nieba, z głębi duszybym wołał:—„niech z drogi twego życia Bóg artystów usunie"; ha! gotowiście się rozgniewać na mnie, wy wszyscy zakochani w piękności i sztuce, a ja przecież nie o was mówię—sztuka i piękność do życia wzięte użyciem, przynależą się każdemu—mnie—tobie—wam i im. Lecz być artystą, wszakże to co innego jak być używającym. Być artystą, znaczy tylko być obdarzonym pewną ilością mózgu, który w pewném miejscu czaszki tworzy pewną

wypukłość—nic więcéj, wierzcie mi.—Używający musi mieć serce do ukochania tego co używa—ukochanie samo w sobie nie zamknie się nigdy, —ukochanie, prześwieci w nieskończonność dobrą podniętą i czynem szlachetnym—ale artysta tworzy, nie kocha—dzieło po dziele odpada od niego, chwila po chwili zstępuje w przestrzeń, ogranicza się kształtami i póty jest prochem, póty Salomonową świata próżnością, póki jéj obce nie przejmie uczucie, póki jéj obcy rozbudzony entuzjazm w nieskończoność życia nie pchnie. Artysta tworzy tylko, tworzy zaś, bo ma zdolność i musi tworzyć, bo tego wymaga organizm całéj jego istoty, bo pszczoła także musi miód wydawać, kwiat musi pachnieć, woda rzeki musi płynąć—ale jak tworzy? na co tworzy? to jest w nim odrębnością, to już artystycznéj nie stanowi natury—czasem tworzy okropnémi sposobami—żeby odmalował konającą twarz Chrystusa, przybija do krzyża żywego człowieka i bok mu włócznią śmiertelnie rani—Żeby wyśpiewał piosnkę miłości, kładzie spokojne ucho na wzburzonéj piersi, nastraja do gry krwawe żyły cudzego serca i przebiera po nich marmurowemi palcami dopóty, dopóki mu artystycznego nie wydadzą dźwięku—a jak wydadzą, to choćby też wszystkie struny pęknąć i splątać się miały, oddziera od nich palce, przenosi je co prędzéj na kościane klawisze fortepianu,—może na smycz ka włosienie, i co podsłuchał, odgrywa dokładnie, i czém pamięć naciągnął tém echo dętych instrumentów wypełnia.—Czasem téż artysta sam z siebie wymyśli wrażenie jakiego dźwięku—sam sobie wyrysuje nigdzie niewidziany obrazek.—O! to jeszcze niebezpieczniéj—bo wiecie przecież, że on uczuciem i miłością znieśmiertelnić tego nie może, on musi w kształty ująć, skończonością zawarować.—Więc też szuka kształtu, dobiéra sobie warunków—probuje pomysłu swojego, a zawsze na żywych przykładach, jak doktorzy nowych lekarstw probują.... podobno tylko na zwierzętach żywych..... no i cóż? czyż za to przekleństwem rzucić artyście? a jeżeli téż w zamian cierpień i krwi waszéj, da nam jakie arcydzieło—prześliczny obraz—cudną nutę piosnki—to cóż?—przeklinać także?—O! nie,—tylko niech ci, których kochacie zdala artystów, idą drogą swoją..... Patrzcie co za ogień wyborny! świéci i grzeje—wyborny ogień!—a jednak zwolna wszyscy usunęliście się od kominka i między nim a wami zostało puste, szero-

kie koło—geniusz artysty ogniem jest—rzucajcie mu na pastwę wszystko co chcecie, tylko nie rzucajcie złotego szczęścia i serc miłością bijących—alboż wy to Sabejczykowie lub Gwebry? czciciele tego co świeci?—Ja wam powiadam, światłość dla was, jak powietrze dla was, jak pokarmy i napoje dla was.—Wyłączono już bóstwo z natury, nie biją dziś pokłonów słońcu, gwiazdom i księżycowi—wyłączcież i wy cześć waszą z użycia piękności i sztuki, postrącajcie artystów z ołtarzy waszych, bo to nowe bałwochwalstwo tylko, Sabeizm intellektualny—co jest boskiego w artyście, to dane przez was i wam—co jest boskiego w artyście, to właśnie rozłączać się z nim musi ciągle, żeby stanęło przed wami—co w nim boskiego, to przez jego duszę sączy się niby olej skalny, i na zewnątrz dopiéro w zetknięciu ze wzrokiem waszym i z myślą waszą i z uczuciem waszém może się w blaski rozetlić—ale tam w głębi, tam tylko massa jakiéjś czarnéj ziemskiéj gliny, trochę odmiennego gatunku.—Ot tak, dobre mi słowo na myśl wpadło; artysta jest tylko odmiennym gatunkiem człowieka; co tam sądzić, ganić, chwalić, jest odmiennym i koniec; niechże kto wielbi białość, a błękit potępia.—Ja do Cypryana żadnéj nie mam urazy—biedny Cypryan! jego życie stargane, zakłócone sny mojéj młodości! czyż ja się mogłem domyśleć że to wszystko było planem jednego obrazu!—kiedy Karol wziął zemdlałego na ręce i poniósł do łóżka, czułem tylko boleść najżywszą, późniéj kiedy siostrom znać dano, gdy rodzice nadeszli, wśród ogólnéj trwogi nie miałem jednéj chwili na uchylenie się w rozbudzoną sobistość, jednego drgnięcia serca do zmarnowania na postronne wrażenie. Cuciliśmy, ratowali Cypryana, byłbym się chciał zamienić w każdą kroplę ożywczéj wody, co martwe jego czoło rzeźwiła, w każde słowo pociechy co przerażoną i drżącą matkę uspokoić mogło;—cierpiałem za niego, za nich wszystkich, cierpiałem mojém własném cierpieniem, a przecież nieraz późniéj zdarzyły się chwile, w których ja nie do przeszłych radości, nie do straconéj swobody, ale do owego przejścia pierwszéj boleści zatęschniłem sobie.—Taka boleść nie wyczerpuje ducha, póki jest nadzieja ulżenia drugim, zbogacenia ich choćby własną największą nędzą, póty jest uświęcenie boleści;—lecz gdy nas to zadraźni co nawet innym na jeden uśmiech pustoty się nie zda, gdy nam to dokuczy co innym także

zawadą lub zgorszeniem padnie, wtedy jest ból prawdziwy, okropny, bezrozumny jak zwierzę, bezbożny jak piekło!

Cypryan zwolna przychodził do siebie, spojrzeniem i niepewnym uśmiechem za troskliwość dziękował, ale mówić nie mógł, bo zanadto był osłabiony—usnął wreszcie i mieliśmy go pilnować koleją,—ja pierwszy miejsce przy nim zająłem, lecz gdy się wszyscy rozeszli, nikogo później puścić już nie chciałem. Siedząc tak, siedząc godzinę po godzinie w najgłębszéj cichości, sam nie wiem jakim spadkiem myśli zadumałem się nad wszystkiem, co mi Cypryan przed swojém zemdleniem mówił—i było to dziwne dumanie. Robiło mi się czasem rozpaczliwie tęschno i duszno, a późniéj znowu było mi jak gdybym się miał spieszyć gwałtownie, jak gdyby coś o jednę chwilę życia uciec mi lub dogonić mnie miało—było mi jak gdybym się niecierpliwił, jak gdybym nie mógł prędko rozpieczętować najpożądańszego listu, zerwać lub rozsupłać powrozu którymby mi nogi skrępowano, nagłym ruchem zacisnąłem palce o palce, że aż mi wszystkie stawy chrupnęły i przerzuciłem obie ręce na założone kolano, nie wiem czy ten ruch prędki, czy inny jaki powód zbudził Cypryana, ale gdy spojrzałem ku niemu, już miał oczy otwarte i smutno wlepione we mnie.

— Może ja źle zrobiłem? rzekł swoim dawnym poczciwym braterskim głosem—wplotłem przedwczesne marzenia w twoję duszę i już cierpisz.

— Oh, cóż ty znowu o cierpieniu mówisz! szczerze go uspokajałem, śpij, śpij braciszku ja nigdy nie byłbym szczęśliwszy, gdyby nie choroba twoja.

— Jeźli tak, to dobrze. Obudziłem się z jakąś myślą żalu właśnie w téj chwili kiedy ręce załamywałeś, resztką snu przywidziało mi się że ja początkiem twojéj niespokojności.

— Niespokojności, być może—a najpierw o ciebie Cypryanie.

— Na ostatku o mnie mój Benijaminku? Najpierw... już ja zgaduję o co najpierw—i szkoda—bo trochę przecierpisz, teraz lub późniéj, ale inaczéj być nie mogło, mój obraz przedewszystkiém—i z tém wyrażeniem jak gdyby zrzucił całą odpowiedzialność z sumienia swego: —choć przecierpisz, mówił znów bardzo spokojnie, to ja ci nadgrodzę; wezmę cię z życiem, z młodością, z marzeniami twojemi, z cudną pię-

knością twych rysów, wezmę cię Benijaminku i poniosę w świat szczęścia—złożę głowę twoją na kolana téj, przed którą uklęknąłem gdy mi się po raz pierwszy objawiła—rozkocham cię, rozpieszczę.... dla czegoż mi tak dziwnie w oczy patrzysz? alboż jeszcze nie zrozumiałeś że o moim obrazie mówię? mój obraz, to cała nauka moja, wszystkie namiętności moje, nadzieja moja ostatnia! Od chwili jak go w duchu począłem, czuję że wciąga w siebie wszystkie siły moje żywotne, w dniu, w którym rozłączy się ze mną, w którym widomie stanie dziełem skończoném, w dniu tym będziesz mógł powiedzieć Benijaminie: „miałem brata Cypryana."

— Cóż to za obraz? cóż to za obraz? powtarzałem w małych przestankach jego mowy.

— Obraz Aspazyi i Alcybiadesa—czemu Aspazyi, czemu Alcybiadesa? o to samego Pana Boga pytaj. Raz przed cudnie zrobioną Matką bolesną, w zachwyceniu stałem, usta co się nie skażą, łzy co bez wiedzy płyną, dusza z przewagi nerwów wyzwolona, świat ziemski daleko w przepaść zapomnienia odepchnięty, widziałem, rozumiałem wszystko; w tém nagle postaci mego obrazu wzrok mi przesłoniły, niech ci mędrzec prawem ostateczności ten objaw tłumaczy, ja wiem tylko, że podziwiałem świętość w najokropniejszéj boleści, a mnie się okazała świętość w najżywszém szczęścia uniesieniu; wiem że się modliłem do Chrześcian niepokalanéj dziewicy, a mnie pojęcie całéj przeszłości poganizmu do duszy wstąpiło i kazało się malować;—wyraźnie kazało się malować—i odtąd całe życie moje było ciągiem jednéj nad tym obrazem pracy, a nie przed sztalugą tylko. Ja wszędzie i w każdéj chwili zbierałem farby, zarysy, pod wszystkie światła promienie ustawiałem go sobie, i nakoniec treść jego przejęła mię, przepełniła, i zacząłem nią żyć, żyć—po ateńsku, chwilami rozkoszy, piękności i siły młodzieńczej.... o! jednak to chyba ludzie się cofnęli, kiedy dziś śmieją takiemu życiu zaprzeczać.... o! jednak to mój Benijaminie pieśń, tańce, gwar szumnéj uczty, powiewne szaty białych kobiet, rubinowe i złote płyny w przejrzystych szumiące kryształach—wonne kwiaty i wonne kadzielnic kosztownych dymy, światło czystej oliwy, światło drogich kamieni, i najświatlejsze światło spójrzeń pięknych oczu!—o! jednak to mój Benijaminie, to dobre, bo to szczęśliwe—tego odpychać nie można—a kiedy wyżej od tego jeszcze, myśl twoja uleci—kiedy to nawet przedążysz sławy pragnieniem i przepięknisz chwilą natchnienia—kiedy więcej niż tak wiele da ci talent twój—o doprawdy wtedy i życia i młodości i sił swoich nie ma po co żałować! Ja dziś rozumiem dla czego Ateńczycy taką mieli przeciw śmierci odwagę, jakiej w całych dziejach ludzkości już nie znajdziesz potem?—oto dla tego tylko—bo żyli!—żyli wszystkiemi władzami duszy i ciała—wszystkiemi skłonnościami swojemi, wszelką możliwością natury! Kto umiera sil-

ną wiarą że do nieba idzie, ten nie ma odwagi przeciw śmierci, ten ma tylko wielką lepszego życia niecierpliwość—ale kto nie wie co go później spotka lub też upewniony jest właśnie że go nic spotkać nie może, kto w zgonie widzi tylko rozstrojenie organizmu, ból choroby, martwość trupa, i popiół urny grobowej, a jednak śmiało naprzód postępuje, ten się dopiero śmierci nie boi.—Ja ci zaś powiem, kto może tak się nie bać—oto, szczęśliwy jedynie—wierz mi bracie, szczęście najlepiej człowieka z koniecznością godzi—kto wesoło użył wszystkiego, kto naczerpał pełnemi rękoma w skarbach ziemskich i pełnym mózgiem w rozumie bogactwa, ten się nie będzie z przeznaczeniem kłócił. Jest w każdym człowieku pewna miara kupieckiej rzetelności.... bierze się od natury tyle—oddaje tyle, i kwita.—Bierzę się życie—oddaje życie. Bierze się do życia—oddaje zużyte, rachunek czysty, summy równiuteńkie—komuby się tam chciało o nadmiar targować.—Ale kiedy nieszczęscie przy twojéj jednostce, długi szereg okropnych nicości, smutnych zer dopisze—zwiększa się wtedy mimowolnie, na sta i tysiące zwiększa się jéj wartość. A jak tu oddać co ja łzami memi okupiłem?—a jak tu oddać co mię tyle cierpień kosztowało?—a jak tu oddać czego nie wziąłem jeszcze?—na łzy i cierpienia, szachrajską taksą zgonu, są konwulsye—na lata przebolałe, omylną miarą kalendarzowy podział.—Jeżli nieszczęśliwy w paroksyzmie rozpaczy, w napadzie obłąkania, sam sobie życia nie odbierze; to nie wierz mu nigdy że chce umierać—nieszczęśliwy chce żyć właśnie—nieszczęśliwy trzyma się jutra całemi siłami drętwiejących rąk swoich, bo z jutrem łączy go coś silniejszego od nadziei samej, łączy go ciekawość:—jakie też to szczęście być może? i nieszczęśliwy boi się wszystkiego, nieszczęśliwy jest najnikczemniejszym tchórzem, chociaż sam przed sobą i przed drugiemi zapiera się tego—nieszczęśliwy gdy mu umierać przychodzi, umiera z przekleństwem na ustach, wyrzuca piekielne szyderstwo Bogu i pluje na świat, co mu niezrozumiały, niepojęty, dał potrzeby bez zaspokojenia, dał czas do cierpień, a nie dał jednej chwili do radości.—Ja tak nie umiem mój bracie, byłem szczęśliwy, kochałem, używałem, stworzyłem mój obraz; miałem wszystko, nie żałuję niczego!”

I z ostatniem słowem Cypryana, który w ciągu swej mowy orzeźwiał i silniał widocznie, nagle wstał z łóżka jak gdyby najzdrowszy w świecie i prędko ubierać się zaczął.

— Aha mój Beniaminku, ze śmiechem wołał na mnie, jeszcze mnie ledwo przez połowę rozumiesz— jeszcze mnie wcale nie rozumiesz nawet.

— Wcale nie rozumiem, prawdę powiedziałeś — odrzekłem wolno z namysłem.

— Bo też ty niczego nie rozumiesz, ani szczęścia, ani nieszczęścia, ty dziecko jeszcze!

— Mylisz się—ja tylko nie rozumiem siebie w twoim obrazie.

— Ale chciałbyś zrozumieć—ot ciekawość pierwszy stopień do piekła—i zdaje ci się niby, iż mógłbyś walczyć z nieszczęściem, które jest wieczną, niespokojną i nigdy nie zaspokojoną życia ciekawością—daj pokój tym urojeniom—idź swoją drogą, bądź szczęśliwym—poznawaj i bierz.

— Jako widzicie moi państwo, Cypryan zaczynał dziwaczyć, miał gorączkę, ale po co ja go słuchałem, tak! słuchałem uchem i duchem. On témczasem chodząc, rozmawiając, zbliżył się do wielkiego zwoju płótna, który stał w głowach jego łóżka, niedaleko odemnie właśnie, dotknął się go, i dziwna rzecz, drgnąłem jak gdybym niespodzianie uczuł owe dotknięcie.

— Pokaż! zawołałem tylko.

— Cypryan wstrzymał się,—ona tu jest, rzekł z cicha, moję Aspazyę już mam—pierś wzniosła się westchnieniem, czoło potęgą myśli rozświetliło, usta otwarły słowem miłości, może pocałunku obietnicą,—już ją mam, ona tu jest blisko nas obu—moja Aspazya płomień—moja Aspazya dźwięk—moja Aspazya roskosz w mądrości i mądrość w roskoszy!—moja Aspazya, ta kochanka moja, co mi zobojętniła nakoniec wszystkich kobiet wdzięki, co wiecznêm złudzeniem, nieodstępną wizyą, stanęła w dziennych moich dumaniach i w snach nocy niespokojnych—moja Aspazya!... moja!... lecz ty będziesz jéj—o tak, Benijaminie—wyczerpnąłem wszystkie skarby duszy mojéj na utworzenie tego obrazu kobiety—dziś nie wiem czy ona tak bogatą, czy ja tak ubogim, ale zabrakło mi nawet ideału do stworzenia godnego jéj miłości kochanka, kiedy już wystąpiła z martwego płótna, żywa i jasna, kiedy usiadła przedemną w całym majestacie podzielanego szczęścia, cofnąłem się przed własną potęgą i przed własną nieudolnością. Zrobiwszy tyle, zadrżałem... bo mi się zdało że już więcéj zrobić nie potrafię, od roku żyję w téj walce okropnéj, w tych zapasach z niedokończonêm dziełem, może być że to mnie utrzymuje właśnie, bo juścić pewnem zdaje mi się, że gdy skończę mój obraz, skończę cały mój zawód i umrę, ale, jak ci mówiłem przed chwilą, śmierć mnie nie przeraża, gdy przeciwnie, tak długie wysilenie trudzić zaczynało,—od wczoraj dwukrotnie szczęśliwy jestem—znalazłem!—znalazłem!—Bóg mi sam ciebie dał, Benijaminie jaki ty szczęśliwy! jaki piękny przy jéj boku będziesz!—Cały wieczór wczoraj uważałem cudny owal twojéj twarzy, i tę ruchów rzeźkość i tę miękkość spójrzenia i ten hardy rzut młodego karku i ten pieszczotliwy ust całych obwód.... sprzeciwiałeś mi się czasem jakimś wyrazem niespokojnego smutku, ja ciebie nie mogę pojąć smutnym... nie!.. mów co chcesz sobie—smutek ci nie przystoi.—Ty powinieneś być szczęśliwym—dla tego to położywszy się daremnie chciałem zasnąć, mieniłeś mi się we wszystkie zmiany twojego oblicza, a dobrej chwili podchwycić nie mogłem—ha!

—wtedy wziąłem świecę—poszedłem do ciebie, i znowu—znowu ty byłeś tym, którego po świecie szukałem tak długo—piękny! o jaki piękny!—pod głowę lekko w tył zarzuconą jedną rękę podłożyłeś, druga sama niedbale wyciągnięta wzdłuż ciała twego opadła, szyja biała niby utoczona, cudnym spadkiem łączyła się z nieco odkrytemi ramionami, pierś młoda, marmurowa a gorąca drżała przyśpieszonym oddechem i rajskie jakieś widziadła na uśpione rysy występowały, niby duchy z głębi spokojnéj wody na jéj powierzchnią szklisto falującą—obudziłeś się—myślałem zrazu że wszystko utracę, lecz nie, ja wszystko odzyskałem, oh i więcéj nawet!—Jakżebym chciał już wziąść paletę i pędzel do ręki, żeby mnie nie odbiegła ta postać snem własnym i wrażeniem słów moich ożywiona, żeby mi się mgłą nie rozwiał ten młodzieniec z jasném czołem, z przesilającém się w męzkość dziecińistwem, z gwałtownością pierwszéj żądzy, ze słabością ostatniéj trwożliwości swojéj; ten młodzieniec taki już silny, taki już dumny, taki już chciwy, żeby chciał na jednych ustach—„pocałować wszystkie kobiety od połnocy do południa,” albo jednym zamachem ściąć wszystkie głowy straszliwéj hydry tego świata, albo jednèm ramion objęciem wszystkich ludzi jak braci do serca przytulić, albo jedną złotą czarą wszystkich uciech spełnić toast, i być sławnym, pięknym, szczęśliwym, kochanym,—ah! i kochać! bez miary, bez końca..... wszakże to jest mój Alcybiades, mój Benijamin, mój prześlicznéj Aspazyi kochanek......

Cypryanowi koniecznie trzeba było tak się rozmarzyć, Cypryan był artystą,—lecz ja dzieckiem wtedy byłem i na prawdę rozlubowałem się.... szczęściem, nie w sobie jeszcze—ale w słowach jego, w takim jak on go wyrazami malował Alcybiadesie.

Czułem że od serca po całej piersi, a od tyłu głowy po całem czole rozchodziły mi się niby jakieś gorące promienie i koła, pochwyciłem trzymane przez Cypryana płótno i zacząłem wszystkie obwijające je sznurki rozrywać z pośpiechem. A w tém drzwi się uchyliły, na palcach cichuteczko weszła matka o syna swego niespokojna. Cypryan wytrącił mi z rąk na wpół odwiniętą pakę i pospieszył do wchodzącéj.—Jeźli z was kto ma jaką skłonność do mistycyzmu, niech sobie wystawi że w téj chwili dwa duchy walczyły o całą przyszłość moję, duch ciemny, niekształtnie jeszcze uwinięty w owe grube pakunkowe płótno, potrącony ręką brata, zwolna toczył się po ziemi jak gad plugawy coby niechętnie miejsca ustępował; a duch jasny, kobieta, matka, spokojnym uśmiechem, tkliwém słowem ścierała jego potęgę, zabierała mu chwilę po chwili życia mojego i odepchnęła go wreszcie daleko, przynajmniej na czas jakiś odepchnęła jeszcze.

Z początku łajała matka Cypryana, że wstał zbyt prędko, widząc go jednak prawdziwie zdrowszym i weselszym, sprowadziła nas obu do pokoju w którym wszyscy razem, tak jak tu dzisiaj naprzykład, cie-

pły obsiedliśmy kominek. Julcia trochę śpiewała, dzieci dużo krzyczały, a gdyśmy na noc do siebie wrócili, Cypryan już nie chciał płótna swego rozwinąć.—Tak przeszły wszystkie dni świąteczne i wyjechałem z domu, obrazu nie widziałem, a Cypryan był zdrowszy.

Święć się, święć się wieku młody!
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty!
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

O bodajto mieć młode czyste jeszcze serce! to jak muszla z dalekiego morza!—w niej, każda rana—perłą; w niem, każdy niepokój ideałem—rzuć garść błota do takiego serca, po jednej marzeń godzinie, będziesz miał błoto w dijament zkrysztalony.—Święć się, święć się wieku młody!

Ah żebyście wiedzieli jak ja zkrysztaliłem słowa Cypryana! a mieszkałem z niemi całe sześć miesięcy prawie sam na sam, śród gór i lasów.—Pokochałem się w Aspazyi, nie była to owa marzycielska, bezcelna miłość, nie były to owe sny i tęschnoty za niepoznaném uczuciem—owe błąkanie się po raz pierwszy zbudzonego napływem gorętszéj krwi serca. Nie, ja kochałem wyraźnie słowa mego brata i tę postać z obrazu która przecież istniała, chociażem jéj nigdy nie widział. Miałem pojęcie na uczucia moje, miałem i przedmiot pojęcia, tylko jednego rzutu oka brakowało. Czasem byłbym dosiadł konia i ku domowi pędził niecierpliwy—ale częściéj—co mi po tém spójrzeniu! ja kochałem Aspazyę, kapłankę szczęścia, piękności, rozumu. Szczęście, piękność i rozum, to była miłość moja.—Pierwéj żyłem tém co mi samo przez się życiem napłynęło,—teraz roztworzyłem chciwe ręce i sięgałem na wszystkie strony po marzenia, po objawy, po wiedzę.—Pierwéj, gdy co nie było ukochaniem mojém, to mijałem bez uwagi, bez myśli;—pierwéj świat mój był najcudniéjszym zaiste światem, ale światem maleńkim, światem, od którego odpadła dla mnie w niebyłość cała jego resztująca massa—teraz nie obojętnym, nie czczym—teraz z wszystkiego ja muszę coś wziąść, muszę wycisnąć chwilkę przyjemności, zajęcia, nauki, a jeźli nie, to dopiero ciskam z oburzeniem i odznaczam sobie uczuciem wstrętu, gniewu, pogardy; a martwego nic nie ma dla mnie. Dostał mi się świat nowy, świat drugi, zupełny; więc, wszak prawda że kochałem Aspazyę?—Mnie się zdaje, że wtedy kochałem ją najwięcéj, najprawdziwiéj, bo wtedy i tylko wtedy niby ptak co wszystkie pióra do lotu rozwinie, niby okręt co wszystkie żagle na wiatr pomyślny rozpuści, ja rozwinąłem wszystkie władze mego ducha, rozpuściłem wszystkie istoty mojéj żywioły i leciałem i pędziłem w nieskończoność—w nieskończoność!.. O ja wtedy najwięcéj Aspazyę kochałem! *(D. c. n.)*